DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA.
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4

Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 339.

DNIA 9 PAŹDZIERNIKA 1847 ROKU.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają *franco* : à M. le Redacteur du Dziennik Narodowy, ru des Marais Saint-Germain, 15.

WYJĄTEK Z RAPPORTU GENERAŁA PRĄDZYŃSKIEGO

O WOJENNYCH DZIAŁANIACH W ROKU 1831, ZROBIONEGO W SKUTEK WYRAŹNEGO ROZKAZU CESARZA MIKOŁAJA.

(*Dokończenie.*)

Po wzięciu Warszawy, działania nie przedstawiały już żadnego charakteru kombinacyi wojskowych. Warszawa ze swojemi wielkiemi zasobami, była dotąd środkiem, Palladium na którém opierały się usiłowania Polaków, które ożywiały wojnę. Po jéj utracie, prowadzenie wojny nie było podobne. To było od początku rewolucyi przewidziane przez każdego, kogo nie łudził stan rzeczy.

W każdym innym wypadku, 50,000 ludzi zdeterminowanych, zebrawszy się w oboz oszańcowany pod Modlinem, mogło jeszcze przedstawiać wiele nadziei; ale do tego trzeba było mieć sposoby żywienia się i uzbrajania, trzeba było mieć duże zasoby amunicyi i możność rekrutowania; a nadewszystko, trzeba było mieć na czele armii wodza, któregoby imie opierając się na przeszłości, wzbudzało ufność bezgranic i zaręczało powodzenie. Z takiemi to środkami Fryderyk potrafił wydobyć się z ostateczności z okopów swych pod Świdnicą.

Ale u nas rzecz nie tak się miała. Pieniądze, żywność, amunicya były wyczerpane uprzednią rozrzutnością, i 60,000 wojska które jeszcze było pod bronią, małe miało środki do prowadzenia wojny.

Skrzynecki stracił jednyne chwile odniesienia korzyści stanówczych, i stania się potężnym; niemniéj jednak, jeżeli Polacy zgromadzą się pod Modlinem, potrafią jeszcze grozić marszałkowi, który nie będzie mógł puszczać się ze znacznemi siłami za Narew, bez narażenia Warszawy na attak Polaków; a zdobycie stolicy przez nich, oddawało nanowo kwestyą do rozstrzygnienia, i to z nadejściem dżdżów jesiennych.

Jeżeli Polacy zbiorą się pod Modlinem, będą przynajmniéj mogli się układać i otrzymać pewne gwarancye, które ich uwolnią od smutnéj ostateczności złożenia broni w kraju obcym, dla zamienienia się we włóczęgów po całym świecie, lub zostania igraszką pruskiéj gościnności. Wrzeczy saméj, nawet po wzięciu Warszawy, chętnieby zezwolono ze strony Rossyan na te same warunki, na które zgadzano się podczas szturmu. Ramorino to pozbowi Polaków owéj ugody, i ten generał obcy Polszcze, obojętny na przyszłość Polaków, przyprowadzi ich do ostatniéj nędzy.

Generał Małachowski, Wódz Naczelny wojska polskiego, wysłał zaraz 7 Września dwa rozkazy do Ramoriny, polecając mu niezwłóczne połączenie się z korpusem głównym pod Modlinem, przechodząc Bug w Kamieńczyku, gdzie ja sam kazałem postawić most dla tego korpusu na wszelki wypadek. Przytém ugoda z Moskalami dozwalała Ramorinie tego połączenia się. Kwatermistrz sztabu głównego, kapitan Kowalski wysłany z drugim rozkazem, znalazł główną kwaterę Ramoriny w Siedlcach z jedną brygadą. Zawadzki wysłany był na Kostrzyń. Główna siła udała się na Łuków; Ramorino wracał do swego ulubionego projektu wojowania w okolicach Zamościa.

Ramorino nie usłuchał, woląc działać niepodlegle. Bilet pisany w tym czasie przez jego szefa sztabu Zamojskiego do komendanta Zamościa, który wpadł w moje ręce, przekonywa iż korpus udawał się na południe; miał on zamiar zatrzymać się czas pewny w okolicach Zamościa, a ztamtąd przejść na lewy brzeg Wisły koło Zawichosta, w widoku wspólnych operacyi przeciw Warszawie z armią polską zgromadzoną w Płockiém. Było to marzenie dowodzące tylko, że Ramorino nie miał żadnego pojęcia o wielkiéj wojnie.

Zkądinąd, rozkaz jaki odebrał był stanówczy, i żołnierzowi nie pozostawało nic innego jak mu ulegać. Ramorino w przeciągu tygodnia dwa razy stał się winnym największego wojskowego występku, nieposłuszeństwa, i to w najważniejszych okolicznościach. Pokazuje się że z osób go otaczających, jeden szef sztabu Zamojski, miał wpływ na jego determinacye. A wszakże Ramorino nie wykonał nic zgoła z planów króre zapowiadał. Naturalną było rzeczą szukać usprawiedliwienia swego nieposłuszeństwa w jakichś korzyściach, i ponieważ przyszłość Polaków go nie obchodziła, mógł przynajmniéj starać się uświetnić swe imie zwycięztwem które mu nastręczała fortuna, albowiem Rozen za nim postępował. Chociaż generał ten był podobno wzmocniony korpusem Kajzarowa, Ramorino mógł niezawodnie zmierzyć się z nim korzystnie. Jakiekolwiek były jego zamiary, powinien był zacząć od pozbycia się téj uprzykrzonéj pogoni; trzeba było zgromadzić wszystkie swe siły i uderzyć stanowczo na Rozena. Jeżeliby był zwyciężony, nicby mu się gorszego nie stało, nad to co nadeszło; zwycięztwo zaś mogło bardzo wiele wpłynąć na układy które się odbywały w Nowymdworze.

Korpus polski poszedł z Łukowa na Wąwolicę, nie zatrzymawszy się nawet nad Wieprzem, chociaż mu to było bardzo łatwo. Następnie główna siła udała się do Opola, a Zawadzki był odkomenderowany do Kazimierza, czy dla zniszczenia mostu Rüdigera, czy też

dla jego opanowania, tego nie wiem; cóżkolwiekbądź, pokazuje się iż Zawadzkiemu udało się do pewnego punktu podejść straż mostową, zająć okopy i wziąć do niewoli dwie kompanie. Rossyanie most zerwali. Natenczas Zawadzki połączył się z Ramorinem, który zdaje się stracił wtedy zupełnie głowę, lub też zupełnie opadł na duchu. Nie myśląc więcéj o niczém jak o powrócie do Paryża z Francuzami których miał z sobą, zdawało się iż wojsko będące pod jego rozkazami, uważał tylko za eskortę mającą mu służyć do bezpiecznego dostania się do granicy austryackiéj.

Poszedł machyanlnie przez Józefów i Rachów. W czasie tego pochodu aryergarda jego zwiodła kilka utarczek bez planu i celu oznaczonego; bito się dla przyjemności bitwy. Utarczki te przyniosły pewne straty obu stronom zupełnie niepotrzebnie. Zaszły one w Opolu 15 Września, w Józefowie niedaleko Rachowa 16 Września i we wsi Kosinie.

Skutkiem tego cośmy dotąd powiedzieli, umysły w wojsku polskiém znajdowały się w stanie opłakanym; brakowało tylko jeszcze niedbalstwa, aby sprowadzić ostatni upadek ducha. Jakoż, w czasie pochodu rozprzężenie zrobiło wielki postęp. Po utarczce pod Kosinem, Polacy idąc za przykładem Dwernickiego, weszli spokojnie do Galicyi przy wsi Borowie. Pokazuje się że Ramorino przed chwyceniem się téj ostateczności, chciał z Rozenem wejść w porozumienie się, w zamiarze, niestety za poźno, zastosowania się do ugody warszawskiéj, w tém co się jego dotyczeć mogło. Lecz Generał Rozen zawsze pod wpływem nieufności, zażądał dumnie od Polaków prostego i bezzwłócznego złożenia broni; to zdeterminowało wejście w granice Austryi. Los korpusu generała Ramorino wywarł wielki wpływ na wojsko zgromadzone pod Modlinem.

Małachowski mianowany przez Niemojowskiego Wodzem Naczelnym, złożył wkrótce ten ciężar nad swe siły. Na jego miejsce zamianowano generała Rybińskiego. Umiński chciał także bydź Wodzem Naczelnym i był nim przez chwilę, ale wojsko stanowczo odmówiło mu posłuszeństwa i koniec końcem, zatrzymano się na Rybińskim.

Berg wysłany przez marszałka, rozpoczął był układy z generałem Małachowskim celem ukończenia wojny. Ale przy wojsku był ciągle ten pozor Rządu i Sejmu, który zapaleńcy chcieli koniecznie wskrzesić, nie rozumiejąc wcale stanu interesów; był to prawdziwy ciężar dla wojska i przeszkoda do dojścia do jakiegoś rezultatu. Z drugiéj strony, generałowie polscy nie pojęli również prawdziwego swego położenia, i stracili dużo czasu na targowaniu się o linie demarkacyjne w Lubelskiém, które nic nie znaczyły, aż nadeszła wiadomość wejścia Ramoriny do Galicyi. Natenczas wódz rossyjski, który stawał się coraz więcéj wymagającym, im bardziéj położenie Polaków się pogarszało, nie chciał już słyszeć o żadnych warunkach, i zażądał prostego zdania się na łaskę.

Wtedy rospacz popchnęła to nieszczęśliwe wojsko, zupełnie już zdezorganizowane, do złożenia broni w Prussach. Żołnierze bali się wcielenia do armii rossyjskiéj, a oficerowie zsyłki w strony odległe. Wiele także osób odgrywających ważne role w rewolucyi, obawiało się losu jeszcze gorszego. Koledzy ich mający mniéj przyczyn do obawy, uważali haniebném dla się opuszczać ich z tego powodu.

Polacy postawili most na Wiśle przy Dobrzykowie, w górze Płocka. Marszałek opuścił Warszawę z armią rossyjską, udając się ku Sochaczewu. Wtedy Polacy spuścili most do Płocka a potem do Włocławka. Marszałek przeprawił się na prawy brzeg Wisły między Warszawą a Modlinem, przeszedł Narew w Górze, zostawując na brzegu lewym Wisły Pahlena w stanie zwyczajnym wojny. Było to dobre zdarzenie dla Polaków; powinni byli przejść na lewy brzeg Wisły w całéj sile, pobić Pahlena, odebrać Warszawę i zniszczyć skutki ostatniéj bitwy. Ale, jakeśmy już powiedzieli wojsko polskie znajdowało się w takim stanie rozprzężenia, iż niepodobna było myśleć o żadnych działaniach. Przytém strata korpusu Ramoriny, była dla niego ciosem śmiertelnym, z którego nie mogło się ono podnieść. Po tém nieszczęściu, odniesienie nawet znacznych korzyści, nie mogło wiele polepszyć sprawy. Nieco wojska przeszło na brzeg lewy, ale wnet się cofnęło i szczątki téj armii, liczące zaledwo 20,000 w zupełném rozprzężeniu, z 92 działami, weszły w granice pruskie przez Szczutów i Gurzno 5 Października.

Jedna okoliczność charakteryzująca Polaków była ta, iż wpośród takiego rozprzężenia, miliony z Banku odesłali przez Toruń do Warszawy.

Kiedy już nie było żadnego korpusu polskiego działającego, załoga Modlina pod komendą generała Ledóchowskiego poddała się w ciągu Października, a za jéj przykładem poszła załoga Zamościa, dowodzona przez generała Krysińskiego.

Przykro mi było czytać w rapportach rossyjskich urzędowych, zdających sprawę z wypadków zaszłych po wzięciu Warszawy, zarzut złéj wiary któréj miały się dopuszczać wojska polskie w tych ostatnich czasach; i zarzut ten podawany za pewność, posłużył za powód do wielu surowych rozporządzeń. Wiele zaiste można robić wyrzutów Polakom, ale zarzut złéj wiary jest nie sprawiedliwy i nie potrzebny, który zresztą będzie zbijany za granicą i niezawodnie zaszkodzi Moskalom.

Zaskarżeniu temu uwierzą w Rossyi, i niechęć Rossyan ku Polakom zwiększy się jeszcze bardziéj; co niezawodnie nie jest w zamiarze W. C. Mości.

Jeżeli po opuszczeniu Warszawy przez wojsko polskie, nie przyszło do żadnych ugod mogących go powstrzymać od wejścia w granice obce, wina w tém jest większa generałów rossyjskich jak polskich, w czém również nie lepiéj oni usłużyli W. C. Mości. Szło o zgodzenie się na mało znaczące warunki w punktach głównych; warunki na które przystawano do póki obawiano się, nie mówię o wypadek wojny, ale o jéj przedłużenie. Uniknionoby bez wątpienia pielgrzymki tylu tysięcy nieszczęśliwych, która, jeśli się nie mylę, nie może być przyjemną Cesarzowi, ani korzystną dla Rossyi.

Niech mi wolno będzie powiedzieć, iż podług mego zdania, generałowie rossyjscy byli w tém zdarzeniu za nadto niedowierzający, i że się pomylili zbytkiém przezorności.

Oto główne wypadki usiłowania sprowadzonego zbiegiem wielu okoliczności, dowodzącego chęci Pola-

ków zostanie nanowo narodem niepodległym. Upadli oni w walce, i usiłowania ich ściągnęły nowe nieszczęścia na kraj rozległy, bo niezawodnie cios ten da się uczuć w Galicyi i Poznańskiém, gdzie Polacy nie będą mogli pozostać obojętnymi na przeznaczenia ich narodu, narodu ściganego nieszczęściami od dwóch wieków, który, śmiem twierdzić, przeszłością swą i narodowym charakterem, może zainteresować każdego kto nie jest uprzedzonym. Nieszczęścia te zakorzeniły się głęboko, i bezwątpienia rozszerzą one bardziéj jeszcze zgubne swe skutki na pokolenia następne, jeżeli wspaniałomyślność W. C. M. temu nie zaradzi — W. C. M., którą zwycięztwo uczyniło nanowo panem losu większéj części polskiego narodu.

Wypadki te są zdolne natchnąć głębokie rozwagi co do przyszłości, dla któréj przeszłość powinna być nauką; lecz czy będą one wolne od wpływu spowodowanego świeżemi zajściami i staremi uprzedzeniami? czy będą wolne od bezstronności? Wielkie to zadanie mogłoby być rozbierane różnostronnie, ale nie do mnie należy dyskusya nad niém.

Aby się nie okazać za śmiałym, powinienem ograniczyć się do roli nakazanéj mi przez W. C. M. Zdaje mi się żem ją skończył; starałem się dopełnić jéj jak można najlepiéj; jeżeli co temu dziełu nie dostaje, to proszę darować, bo zaręczam że nie na chęciach mi zbywało, lecz na siłach. Wyznaję zresztą, że praca ta była dla mnie trudną i boleśną. Trzeba było wyraźnego cesarskiego rozkazu abym ją przedsięwziął ale od chwili kiedym ten rozkaz odebrał, nie znałem nic innego nad posłuszeństwo.

Ktoby chciał powziąć obszerniejsze jeszcze szczegóły o wypadkach zawartych w tym rapporcie, odnoszących się mianowicie do korpusu Ramoriny, znajdzie je w dziełku ogłoszoném w r. 1844, przez Posła Zwierkowskiego, zatytułowaném: *Korpus 2gi Polski w 1831 roku,*

W ostatnim swoim numerze, *Demokrata Polski* zdaje sprawę z obchodów żałobnych, które się odbyły w zakładach po ś. p. Wiśniowskim i Kapuścińskim. Wszędzie prawie obchód rozpoczął się nabożeństwem; to chwalebnie, to postęp, tém bardziéj, że obchody były zarządzane przez sekcye Towarzystwa Demokra.

W rapportach ogłoszonych przez *Demokratę,* i w samym tym dzienniku, czytamy utyskiwania, wyrzuty, iż nie wszędzie wszyscy Polacy pospieszyli na te obchody: w niektórych zakładach członkowie Trzeciego Maja wstrzymali się od wzięcia w nich udziału.

To nas bynajmniéj nie dziwi, taki jest duch stronnictw; ale co nas dziwi, to zgorszenie ztąd demokratów, jakby oni sami postępowali inaczéj! Gdyby na miejscu Wiśniowskiego i Kapuścińskiego, członków Towa. Demo., zawiśli na szubienicy członkowie Trzeciego Maja, demokraci na obchód po nichby nie poszli, tak jak nie chodzili na obchód po Konarskim. Członkom Towa. Demo. przystoi dziwić się i gorszyć tém że inni Polacy nie biorą udziału w obchodach przez nich urządzonych? jakby oni sami brali udział w czémkolwiek, co Emigracyi wspolne, co polskie! Tu nawet, w Paryżu, nabożeństwo przyrządzili nie w zwyczajnym kościele polskim. Odłączać się we wszystkiém od rodaków, a potém dziwić się i gorszyć, że ci się od nich odłączają, — to nie logicznie.

My powiemy więcéj demokratom. Podobni sektarze jak wy, ale wam przeciwni, nie pojdą nie tylko na wasze obchody, ale z wami na bój nie pojdą, chyba przeciw wam; tak jakbyście wy zrobili. Taka jest natura stronnictw; nienawiść ich fakcyjna przewyższa wszystkie namiętności, nawet miłość ojczyzny. Słowa nasze powyższe stwierdzają dzieje świata, i niestety! dzieje naszéj własnéj ojczyzny.

Oto dlaczego my jesteśmy takimi zdeklarowanymi nieprzyjaciołmi wszelkich stronnictw.

Z innych znów miejsc donoszą, że jeżeli Polacy z po za Towarzy. Demo. znajdowali się na obchodzie kościelnym, to nie poszli na obchody świeckie, na mowy. W tém może mieli racyą, lepiéj się wstrzymać, jak słuchać mów podobnych mowie Pana Bratkowskiego w Nantes; takie głosy samochwalcze, drażniące, wyzywcze, nie powinne być słuchane od ludzi pragnących zgody i pojednania.

Rapport z Nantes powiada, iż Polacy tamtejsi, nienależący do Towarzy. Demokra, między którymi «pro. «pagowały się owe potwarze i szkalowania męczenni- «ków, których my pamięć czciliśmy,» wstydzili się, nieśmieli zajrzeć demokratom w oczy, oni co poklaskiwali słowom dzienników polskich przeciwnych Towarzy. Demo.

Nie wiemy do jakiego stopnia jest to prawdą, lecz jeśliby tak było, to ci rodacy żadnéj nie mieli przyczyny okazywać się upokorzonymi w obec demokratów. Bo jak dobrze robili okazując swą zgrozę na czyny płochości i tchórzostwa, tak również dobrze robili czcząc odwagę i męczeństwo. Ale demokratom nieprzystoi exploatować śmierć dwóch ich członków, którzy umieli stanąć i umrzeć jak przystoi na Polaków, kiedy tylu innych środ nich nie umiało ani dotrwać, ani zginąć. Czyż nie dosyć już pierzchałów i zaprzańców, czyż nie miało znaleść się między tylu tysiącami Polaków, aby dwóch którzy wiarę swą i nadzieję umieli odważnie głosić z pod szubienicy? Toby już było wielkie nieszczęście.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA

Na posiedzeniu sądu Berlińskiego 23 i 25 Sierpnia r. b. Prokuror generalny zakonkludował karę śmierci przeciwko pięciu oskarżonym: Tadeuszowi i Anastazemu Radońskim, Alfonsowi-Klemensowi Białkowskiemu, Henrykowi Ponińskiemu i Apolinaremu-Stefanowi Kurnatowskiemu. A zaś przeciw Tadeuszowi Sokolnickiemu tylko karę dziesięcioletniego więzienia. Z tych sześciu oskarżonych, trzech, to jest, dwaj Radońscy i Kurnatowski, służyli w wojsku rewolucyjném roku 1830.

— *Kuryer Warszawski.* Pod dniem 1 Września b. r. ogłoszony został ukaz poniższy:

« Następujący 7my, częściowy, kolejny zaciąg, z gubernii strefy zachodniéj cesarstwa, odbyć, stosownie do istniejącego w wojskach lądowych i we flocie niekompletu, biorąc z 1,000 dusz 7miu rekrutów, na zasadzie osobnego ukazu rozporządzalnego, wraz z niniejszym do rządzącego senatu wydanego. Z gubernii Pskowskiéj, Witebskiéj i Mohilewskiéj, które manifestami 31 Października 1845 i 6 Września 1846 r. z powodu zdarzonego tam nieurodzaju, wyjęte były od dostawienia rekrutów w roku 1845 i 1846, wziąć w następnym teraz zaciągu

także po 7miu ludzi z 1,000 dusz. Przez wzgląd na stan tych trzech gubernii, który był powodem do wyżéj wymienionego wyjątku, pobory rekrutów, należących się od nich z zaciągów z r. 1845 i 1846, odłożyć do przyszłych zaciągów. »

Następnie ukaz naznacza czas w którym pobór ma się uskutecznić, a ten jest od 1 Listopada r. b. do 1 Stycznia r. 1848, z wyjątkiem gubernii Smoleńskiéj.

Strefę zachodnią podług ukazu stanowią gubernie: Petersburska, Nowogrodzka, Twerska, Smoleńska, Pskowska, Kowieńska, Wileńska, Grodzieńska, Mińska, Witebska, Mohilewska, Wołyńska, Kijowska, Podolska, Chersońska, Taurycka, Ekaterynosławska, Połtawska, Czernichowska, Kurska, Charkowska.

« § 4. Ukazem z d. 19 Października 1831 r. przepisano: Przy każdym w państwie poborze rekrutów, używać do *osobistéj* powinności wojskowéj jednoworców i obywateli gubernii zachodnich, dlatego najwyżéj rozkazano: zebrać po 10 ludzi z 1,000 dusz jednodworców i obywateli gubernii: Witebskiéj, Mohilewskiéj, Kijowskiéj, Podolskiéj, Wołyńskiéj, Mińskiéj, Grodzieńskiéj, Wileńskiéj i Kowieńskiéj stosownie do rozkładu wojskowéj ich powinności. »

— Dnia 22 Maja r. b. Mikołaj potwierdził projekt do ustawy, o tak zwanych, ludziach wolnych, mieszkających na gruntach obywatelskich w guberniach zachodnich. Główne przepisy téj ustawy są następujące: §§. 1-6. Wolni ludzie, niechcący być przypisanymi do gmin miejskich lub skarbowych włościan, jeśli osiądą na gruntach obywatelskich, uważają się za stale zamieszkałych w tych dobrach, i zostają pod szczególną opieką ziemskich policyi i pod dozorem naczelnika gubernii. Tablice popisowe o nich podają się oddzielnie od włościańskich. Wolni ludzie płacą podatek ustanowiony w T. V. Układu podatkowego art 21. Z miejsca zamieszkania nie mogą oddalać się bez wiedzy właściciela majątku i bez należytego biletu lub paszportu. §§. 7. 23. Ludzie przypisani do klassy wolnych przed wydaniem niniejszéj ustawy, mogą przypisywać się nie tylko do dóbr obywatelskich, lecz i do gruntów kupców a nawet ludzi płacących podatek byle nie żydów. Takowe przypisywanie się nie rozciąga się do ludzi, mających nadal wstępować do klassy wolnych: ci muszą przypisywać się do gmin skarbowych włościan, lub do gmin miejskich. Przypisywać się do gruntów prywatnych właścicieli, wolno tylko na zasadzie umów z nimi na piśmie zawieranych. Mieszkający teraz na gruntach właścicielskich bez umowy i chcący na nich pozostać, powinni zawrzeć umowę w ciągu roku od dnia ogłoszenia téj ustawy: zawarte zaś do tego czasu umowy pozostają w swéj mocy do zakreślonego w nich terminu. W umowach mają być ściśle określane wzajemne obowiązki. Powinności wolnych ludzi na rzecz właściciela gruntu mogą być trojakie: a) czynsz, b) wynagrodzenie w produktach i c) osobiste roboty. W razie nieopłaty podatków lub czynszu, właściciel może poszukiwać należności z ich nieruchomego i ruchomego majątku Umowy powinny być zawierane najkrócéj do lat 6, a najdłużéj do 12; piszą się na papierze niestęplowym i powinny być poświadczone przez ziemskie sądy. §§. 24—29. Na rok przed upływem terminu kontraktu, właściciele gruntu i wolni ludzie, jeśli nie chcą ponowić nadal umowy, powinni się wzajemnie zawiadomić. Bez takiego uwiadomienia, umowa uważa się za trwającą jeszcze jeden rok gospodarski od Kwietnia. Przejście wolnych ludzi na grunta innych właścicieli odbywa się z wiedzą izb skarbowych. Przy tym przechodzie mogą oni przenosić lub przedawać budynki postawione z kupionego przez nich drzewa, tudzież część zsypanego przez nich do magazynów zboża. §§. 30—34. Wolni ludzie mieszkający na gruntach obywatelskich w liczbie większéj od 20 dusz, składają osobne rekruckie dzielnice i pełnią rekrucką powinność podług ogólnych przepisów. Mieszkający w liczbie mniejszéj od 20 wnoszą za rekruta pieniężną opłatę (Przy ustawie dołączoną jest i arynga kontraktów, jakie się mają zawierać między wolnymi ludźmi a właścicielami gruntów).

— *Gazeta Niemiecka*. Od granic austryackich, 30 Sierpnia. Wiśniowski i Kapuściński skończyli na szubienicy! Niech mi wolno będzie zrobić kilka uwag nad tym wielkim wypadkiem, bo rzeczywiście jestto wypadek, którego skutków nie obliczono naprzód. Przed powiedzeniem mego zdania, przypatrzyłem się wszystkim następstwom spełnionego we Lwowie wyroku. Ze stanowiska prawnego niema nic do powiedzenia; według praw austryackich skazani zasłużyli na śmierć, i nieraz już mniejszéj wagi usiłowania przeciw dzisiejszemu status quo śmiercią karano. Ale inaczéj exekucya ta przedstawia się, zapatrując się na nią ze stanowiska politycznego. Przedewszystkiém winniśmy zarzucić rządowi austryackiemu, iż trop w trop idzie za Rossyą, i że wyroki wykonane w Warszawie, tak spiesznie naśladowano we Lwowie. My, a z nami znaczna część Austryaków, których zdania powszechnie są szanowane, pełni nadziei w przyszłość, pragnęlibyśmy aby oba państwa niemieckie z tą samą oględnością, oceniały świeżo przedsięwzięte zamiary przywrócenia bytu rozszarpanéj Polski. My, Austryacy pragniemy, aby Austrya i Prussy jednakowo działały. To powiedziawszy, pozostaje teraz we właściwém świetle wystawić nie roztropny krok Austryi. Zaprawdę, skutki exekucyi Lwowskiéj są wielkiéj wagi..... Exekucya ta działa jakby czarodziejskie hasło! Wzburzyła cały kraj słowiański w Austryi, wzbudziła największe współczucie, a nawet w najzimniejszych sercach wzniecila poszanowanie i przejęła podziwieniem. Z trudném do opisania uniesieniem, czytali wszyscy Słowianie, że ich bracia we Lwowie, wtenczas, kiedy widokiem sromotnéj exekucyi chciano wzbudzić postrach, niezatrwożeni niebezpieczeństwem, nie zważający na groźny miecz dosięgnąć ich mogący, z pociągu wiozącego pod szubienicę, zrobili orszak tryumfalny, a wiodącą na śmierć drogę, przemienili w ścieżkę prowadzącą do nieśmiertelności. Wielki błąd popełnił rząd austryacki, którego skutki przeciw niemu obrócić się mogą. Sprzecznie swojéj polityce, wbrew długiemi laty doświaczonéj przezorności, zamiast ukarać, uwieńczył palmą męczeńską, któréj nakoniec sam tak dalece się ulakł, iż Hr. Stadion nie śmiał wykonać trzeciego wyroku. Wiśniowskiego: *Boże błogosław Polskę*, Kapuścińskiego: *niech was śmierć nasza nie ustrasza*, te ich ostatnie słowa wyrzeczone nad grobem, pod cisnącą już ręką kata, unoszą się teraz nad przestrzenią całéj Polski, i ożywiając ją pełną nadzieją w przyszłość stały się drugą ewangielią dla Polaków.

— *Korrespondent Nürembergski* pisze ze Lwowa pod datą 22go Września. Sledztwo w procesie polskim z roku zeszłego zbliża się szybko do końca. Po wykonaniu wyroku śmierci na Wiśniowskim i Kapuścińskim, po skazaniu do dwudziestu osób na więzienie od 20 do 25 lat, wielu na wolność wypuszczono. O podziale Galicyi na dwie gubernie znowu chodzi pogłoska.

— *Gazeta Berlińska*. Donoszą od granic galicyjskich, że demokratyczna propaganda polska z Paryża znowu do kraju wielu wysłała emisaryuszów. Szlachta w porozumieniu z rządem postanowiła takowych władzom wydawać.

Tęż samą wiadomość podaje i *Gazeta Wossa*, ale z większemi jeszcze szczegółami, tojest, że obywatele galicyjscy mają zawiązać między sobą stowarzyszenie do walczenia przeciw propagandzie demokratycznéj i że w tym celu mają założyć dziennik, na który mieli już otrzymać od rządu pozwolenie. Niewiemy do jakiego stopnia wiadomość ta może być prawdziwą.

— *Merkury Szwabski*. Cholera w państwie rossyjskiém gwałtowny robi postęp. Z Astrachanu przeszła do Kałmuków, których wielki Lama padł ofiarą téj choroby. Pokazała się w Krasnojersku, w Saratowie, w kraju Kozaków Dońskich, w guberniach ukraińskich, w Ekaterynosławie, Woroneżu, Charkowie i Kursku.

— *Dziennik pocztowy Frankfurtski*. Z Warszawy 2 Września. Z nowym rokiem ma być koniec Polski. Królestwo wcielone zostanie do Rossyi i dotychczasowe granice pomiędzy nią a Polską będą zniesione.

Dnia 18 Września b. r. umarł w Dijon z zapalenia mózgu *Leopold Greffen* kapitan od saperów. Syn zasłużonego wojskowego, odebrał wychowanie w korpusie kadetów. Rewolucya go zastała już oficerem w batalionie saperów, który tak wiele przyczynił się do pierwszych jéj tryumfów w nocy 29go Listopada. W téj broni odbył całą kampanią 1830 i 31. Na tułactwie oddawał się ciągle zatrudnieniom; przed zgonem pracował u Inżyniera w Dijon.

Redaktor Naczelny: J. F. Kołosowski.

W drukarni L. Martinet, przy ulicy Jacob, 30.